



ECHO

Parafii Świętego Antoniego Padewskiego w Gołkowicach

BIULETYN PARAFIALNY Nr 3 (17) 26.02.2006

8. NIEDZIELA ZWYKŁA

Egzemplarz bezpłatny

„Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii”

(Święty Paweł)

Co to jest „misyjność kościoła”?

Można powiedzieć, że "misyjność" to "ewangelizacja" czy też "nowa ewangelizacja", poszerzona o głoszenie Ewangelii niechrześcijanom i zakładanie Kościołów. Jako wspólnota głosząca Dobrą Nowinę, musimy stale wpatrywać się w zadanie misyjności Kościoła.

Gdy słyszymy o wyjeździe na misje, myślimy: „to mnie przerasta”, „nie potrafię”, „boję się”. Oczywiście, trzeba sobie jasno powiedzieć, że powołanie misjonarza (w sensie ścisłym tego, który wyjeżdża głosić Ewangelię niechrześcijanom) jest powołaniem szczególnym, powołaniem na całe życie.

„Od misjonarza wymaga się, by gotów był «wyrzec się siebie i wszystkiego, co dotychczas uważał za swoje, i stał się wszystkim dla wszystkich»: w ubóstwie, które czyni go wolnym dla Ewangelii, w oderwaniu od osób i dóbr z własnego środowiska, by stał się bratem tych, do których został posłany, ażeby nieść im Chrystusa Zbawiciela. Taki właśnie jest cel duchowości misjonarza: «dla słabych stałem się jak słaby (...). Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii»” (1 Kor 9, 22-23).

Właśnie dlatego, że jest **posłany**, misjonarz doświadcza umacniającej obecności Chrystusa, który mu towarzyszy w każdej chwili jego życia - *«Przestań się lękać (...), bo Ja jestem z tobą» (Dz 18, 9-10) - i oczekuje go w sercu każdego człowieka” (Red. Missio, 87).*

“[...] Misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły. To Duch Święty przynagla do głoszenia wielkich dzieł Bożych: «Nie jest dla mnie powodem do chwały to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!» (1 Kor 9, 16)” (Red. Missio, 1).

Święta Teresa – patronka misji świętych tak pisze o potrzebie misji:

“Nie mogąc być misjonarką w świecie, chciałam stać się nią przez miłość i pokutę”. “Moim orężem jest miłość i cierpienie, twoim - pisze do misjonarza - miecz słowa i trudy jakie znosi apostoł”. “Pracujemy wspólnie nad zbawieniem dusz przez modlitwę i ofiarę”. “Zjednoczone w Nim nasze dusze będą mogły ocalić wiele innych. My Go prosimy, by móc wspólnie pracować dla Jego chwały, by kochać Go i sprawiać by był kochany”. “Teraz jest nas dwoje - dzieło dokona się szybciej”.

Trzeba, byśmy wiedzieli, że to właśnie przez nasze zjednoczenie z Chrystusem w cierpieniu, nasze ofiary i modlitwy jesteśmy misjonarzami, choć sami nie wychodzimy z własnej celi. Możemy być tego pewni, gdyż sam Kościół to potwierdził, ogłaszając św. Tereskę patronką misji na całym świecie.

Marek i Maja Jaskuła

Ogołocenie, które nie jest stratą

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie,

uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej (Flp 2,5–8).

Ten fragment Pisma, tak często czytany w kościołach, powinien stać się sercem misjonarskiej kontemplacji, drogowskazem wszystkich posłanych w Kościele. Jest on samym sednem misji!

Wiedząc już, jaka jest duchowość misyjna, znając nakaz *“Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”*, zadajmy sobie pytanie, jak my, świeccy, będący we wspólnocie, możemy tę misję realizować. „Misje są sprawą wiary” (RMis 11), a wiara prawdziwie chrześcijańska — jest sztuką. Misje są sprawą wiary, dojrzałej, żywej i czuwającej przy Panu.

Jesteśmy zatem powołani, aby mówić o Chrystusie, który ma moc ukazać ludziom ich wartość i piękno dziecięstwa Bożego. To On jest w stanie uwolnić ich serca z kajdan, które nie pozwalają na odkrycie prawdy o sobie i o Bogu. My mamy być świadkami Dobrej Nowiny o Odkupieniu i Zbawieniu człowieka. Mamy wskazywać Chrystusa, którego Ojciec posłał do człowieka z misją uwolnienia go z kajdan grzechu i przywrócenia mu jego prawdziwej godności. Mamy być świadkami Jego ożywiającej miłości, dającej się nam codziennie w modlitwie i Eucharystii. Jak piękne jest to zadanie! Jak porywające dzieło we współpracy z Duchem Świętym! Dajmy się Mu prowadzić! Nie zamykajmy serca wobec przyziemnych obaw i asekuracji! Pozwólmy Duchowi Świętemu poprowadzić nas tam gdzie On chce, nie my - tam gdzie jest potrzeba usłyszenia na nowo o Chrystusie!

“Powszechne powołanie do świętości jest ściśle związane z powszechnym powołaniem do działalności misyjnej: każdy wierny powołany jest do świętości i do działalności misyjnej” (Sob. Wat. II).

Kościół misyjny oddaje to, co otrzymuje; rozdaje ubogim to, co jego bogatsi członkowie oddają mu wielkodusznie do dyspozycji. Pragnę tu podziękować tym wszystkim, którzy z poświęceniem składają dary na dzieło misyjne; ich wyrzeczenia i współuczestnictwo są niezbędne, by budować Kościół i świadczyć o miłości.

Jan Paweł II, Redemptoris missio 81

Misje są zadaniem całego Kościoła. Dlatego każdy z nas powinien być przejęty duchem misyjnym i troską o sprawy ewangelizacji, czyli głoszenia Dobrej Nowiny wszystkim ludziom na całym świecie.

Modlitwa w intencji misji

Boże, Ty chcesz, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy, prosimy Cię, pošlij robotników na swoje żniwo i daj im z całą ufnością głosić Twoje Słowo, aby szerzyło się światło Twojej Ewangelii i aby wszystkie narody poznały Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen

Modlitwa za misjonarzy

Maryjo Niepokalana, Panno Wierna, ty przez wiarę i miłość stałaś się najbliższą współpracownicą Chrystusa w dziele zbawienia świata. Otocz macierzyńską opieką wszystkich misjonarzy, głoszących Dobrą Nowinę o Jezusie w krajach misyjnych i wśród ludzi oderwanych od swych chrześcijańskich korzeni. Niech żadnemu z nich nie zabraknie wiary i miłości, nawet wtedy, gdy głoszona przez nich Ewangelia jest z trudem przyjmowana. Amen.

(...)Wybrane z tekstów internetowych ze stron dotyczących misji, misjonarzy i zgromadzeń misyjnych.

Nadrzędny cel misji

Często pod adresem Kościoła kieruje się zarzuty, iż poprzez swoją misyjną działalność wypiera miejscowe religie, niszczy kulturę przekazywaną od wieków z pokolenia na pokolenie. Wielu twierdzi, że Kościół jest „narzędziem” propagowania kultury zachodniej oraz, że nasze kryzysy, konflikty i niepowodzenia przenosi na grunt plemion w Afryce czy Południowej Ameryce.

Tymczasem sięgnąwszy do Pisma Świętego w ewangelii Mateusza czytamy takie oto słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. (Mt 28, 19). Tak więc misje nie są czymś drugorzędnym i ubocznym w życiu Kościoła, sprawą dotyczącą paru misjonarzy i misjonek albo też garstki wolontariuszy, którzy (rzekomo) w imię wyższych idei postanawiają wyjechać i pomagać tam gdzie panuje nienawiść i zło. Kościół z natury jest misyjny – nadrzędnym jego zdaniem jest przekazywanie miłości i światła, którego sam doświadczył. Celem misji bynajmniej nie jest lansowanie naszej kultury w odległych zakątkach świata, ani też rozszerzanie Kościoła w takiej postaci, w jakiej istnieje on u nas. Właściwym i nadrzędnym celem misji jest głoszenie Ewangelii i pokazywanie Boga tam, gdzie Kościół nie zapuścił jeszcze swoich korzeni.

Sylwia



Więści z Brazylii

Szczęść Boże!

Pozdrawiam bardzo serdecznie księży i siostry karmelitanki, a także wszystkich parafian Gołkowic.

Mija już prawie szósty miesiąc od mojego wyjazdu do Brazylii. Przez ten czas mogłem zobaczyć prawdziwe i ciężkie życie tutejszych ludzi. Spotkania z nimi pozwoliły mi doświadczyć także ich problemów i zmagania z codziennością. Ludzie żyją tu w strasznych warunkach, a na ulicy można spotkać bawiące się lub częściej ciężko pracujące dzieci. Zmuszone są pracować, by zarobić kilka groszy na życie.

Muszę przyznać, że ostatnie dwa miesiące były dla mnie szczególnym przeżyciem, związanym ze Świętami Bożego Narodzenia. Były to dla mnie pierwsze święta z dala od ojczyzny, rodziny, bliskich i znajomych. Moim pierwszym starciem z inną rzeczywistością był brak tradycji Bożego Narodzenia. Tutejsza ludność nie przywiązuje wielkiej wagi do wydarzeń Narodzenia Pana. Wigilia jest zupełnie inna niż w Polsce, nie ma tradycyjnego dla nas łamania się opłatkiem i składania sobie życzeń. Jako danie wigilijne podawany jest ryż i indyk, oraz inne dania całkowicie różne od naszych. Brakuje śpiewu kolęd i pastorałek. Warto też zaznaczyć, że temperatura sięga do trzydziestu stopni. Dla mnie osobiście, który wychowałem się w innej kulturze i zwyczajach, to doświadczenie było dość ciężkim przeżyciem. Pasterka została odprawiona o godzinie dwudziestej drugiej, na zewnątrz przed kościołem, aby jeszcze bardziej zachęcić wiernych do uczestnictwa w Mszy świętej. Te sytuacje pozwoliły mi zobaczyć inność przeżywania Świąt Narodzenia Pańskiego, jak również wymagały ode mnie otwarcia się na inną kulturę i zwyczaje.

Tak pokrótce przedstawiają się moje dotychczasowe doświadczenia. Pragnąłem podzielić się z Wami moi kochani kilkoma refleksjami z życia i pracy. Życzę wszystkiego najlepszego w rozpoczętym już Nowym Roku. Pamiętam o Was w moich modlitwach i osmielam się prosić, abyście i Wy pamiętali o mnie i o Misjonarzach pracujących na całym świecie. Niech Święty Antoni, patron naszej parafii błogosławi Wam w każdym dniu Waszego życia, nauki i pracy.

**Z Bogiem
Parafianin Krzysztof**

Salvador, 2 lutego 2006r.



Brat Karol de Foucauld

Karol de Foucauld urodził się 15 września 1858 r. w Strasburgu, w bogatej rodzinie szlacheckiej. Nie miał jeszcze sześciu lat, gdy w ciągu kilku miesięcy zmarli oboje jego rodzice. Wychowaniem dzieci zajęli się dziadkowie ze strony matki. Kryzys osieroconego w dzieciństwie chłopca przybrał na sile, kiedy w 1878 r. zmarł także jego ukochany dziadek. Karol wpadł w rozpacz i zaczął

na dobre trwonić odziedziczony majątek. Karol złożył dymisję w armii i udał się do Algieru, aby uczyć się języka arabskiego. Tam przez 18 miesięcy przygotowywał się do wyprawy naukowej po Maroku. Podróżował także po południowych terenach Algierii oraz Tunezji.

Nawrócenie

W 1886 r. zafascynowany islamem Karol de Foucauld wrócił do Paryża, gdzie miał zająć się pisaniem książki na temat swoich wypraw krajoznawczych. Podczas jednego z przyjęć rodzinnych poznał wikariusza z parafii św. Augustyna, z którym połączyła go serdeczna przyjaźń. Ksiądz de Huvelin należał do tych kapłanów, którym bardziej od płomiennych kazań o konieczności nawrócenia zależało na okazaniu człowiekowi miłości, jaką nieustannie obdarza go Bóg. Nieprzeciętna wrażliwość tego kapłana spotkała się z głęboko poranionym sercem Karola. Pewnego październikowego poranka 1886 r. ksiądz de Huvelin bez ogródek odpowiedział mu na prośbę o znalezienie kierownika duchowego: „Najpierw się wyświadczył”. Od tej chwili wszystko się zmieniło.

W latach 1888-1889 Karol de Foucauld odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, gdzie największe wrażenie zrobił na nim Nazaret z tajemnicą ukrytego życia Jezusa. Zaczęło rodzić się powołanie Karola do ubóstwa i życia pustelniczego.

W 1890 r. wstąpił do zakonu trapistów w Notre-Dame-des-Neiges i przybrał imię Maria Alberik. Został wysłany do Akbès w Syrii, gdzie w 1892 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Nie czuł się jednak dobrze jako trapiści. Nurtowało go pragnienie bardziej dosłownego naśladowania nazaretańskiego stylu życia Jezusa. Zamiast tego jednak przełożeni wysłali go na studia teologiczne do Rzymu. W 1897 r., kiedy przyszedł czas złożenia przez Karola ślubów wieczystych, przeor trapistów nie zezwolił na to i zaproponował mu wyjazd do klasztoru klarysek w Nazarecie, gdzie potrzebna była pomoc przy pracach w gospodarstwie. Miał być tylko skromnym bratem. Zamieszkał w komórcie na narzędzia i czuł się szczęśliwy. Tymczasem księżniczka zakonu klarysek usilnie namawiała go, aby przyjął święcenia kapłańskie. Podczas pobytu w Nazarecie Karol podjął nieudaną próbę wykupienia Góry Błogosławieństw z rąk tureckich. Wykorzystał w tym celu ocalałą jeszcze część swojego rodzinnego majątku, lecz został oszukany i stracił pieniądze.

Powrót do Afryki

Karol de Foucauld został wyświęcony na kapłana w 1901 r. i pragnął pojechać na misje do Afryki. Otrzymał pozwolenie na osiedlenie się w Beni-Abbes, na południu Algierii, niedaleko granicy marokańskiej. Dobrze znał te tereny i wiedział, że ludność żyje na nich w niewielkich skupiskach oddalonych jedne od drugich o dziesiątki kilometrów, że są to biedni muzułmańscy wieśniacy, wśród których nie będzie miał okazji do spektakularnych misyjnych osiągnięć. Tego właśnie pragnął – cichego, ukrytego życia z Jezusem eucharystycznym, nieustannej modlitwy i otwartości na ludzi, którzy zechcą go odwiedzać. Karol opiekował się niewolnikami, karmił ich i podtrzymywał na duchu, publicznie też sprzeciwiał się niesprawiedliwościom kolonizatorów francuskich w stosunku do miejscowej ludności, za co ściągał na siebie nie tylko niezadowolenie Paryża, lecz również miejscowego biskupa Guérina.

W 1904 r. Karol de Foucauld zaczął podejmować pierwsze wyprawy do Tuaregów w okolicach Hoggaru i zabrał się do tłumaczenia Ewangelii na lokalny język. Przez cały czas prowadził korespondencję ze swoim kierownikiem duchowym, księdzem de Huvelinem, który wspierał go i pomagał, jak tylko mógł to czynić z odległego Paryża. Rok później Karol de Foucauld osiedlił się w Tamanrasset, gdzie zaprzyjaźnił się z szefem Tuaregów Musą Ag Amastanem. Jednak to wciąż Karol był tym, do którego ludzie przychodzili po pomoc, po radę, po interwencję i mediację u władz w rozlicznych sprawach. Dopiero kiedy ciężko zachorował i na przełomie 1906 i 1907 r. był bliski śmierci w swojej pustelni, w której czuł się dotąd bezpieczny i samowystarczalny, odkrył, jak bardzo Tuaregowie czekali na sposobność, aby okazać mu swoją pomoc i przyjaźń. Nosili go na rękach, karmili jak niemowlę kozim mlekiem i wyciągali z depresji. W tym samym mniej więcej czasie przyszedł od biskupa Guérina niezwykle smutny dla Karola list z zakazem przechowywania Eucharystii w domu. Cios ten byłby prawdopodobnie nie do zniesienia, gdyby nie fakt, że pustelnik z Tamanrasset, doświadczony chorobą, zaczął dostrzegać wreszcie Jezusa także w drugim człowieku. Od tej pory stał się naprawdę Małym Bratem Jezusa.

Karol de Foucauld czuł coraz głębsze pragnienie założenia wspólnoty, lecz nie miał wokół siebie braci. Otaczali go jedynie

muzułmanie, a do końca swoich dni udało mu się nawrócić jedynie pewną starą, niewidomą niewolnicę. Misyjne osiągnięcia miał więc mizerne i musiał zadowolić się pisaniem reguły swojej wymarzonej wspólnoty Małych Braci z nadzieją, że kiedyś, w przyszłości jednak ona powstanie. W 1910 r. wysłał nawet gotowe statuty do Rzymu, lecz nigdy nie otrzymał stamtąd odpowiedzi. Pięć lat później zamierzał ponownie udać się do Francji w celu szukania ludzi gotowych włączyć się w jego duchową rodzinę, lecz na przeszkodzie stanęła wojna.

Walki i napady rabunkowe ze strony rozzuchwalonych plemion Tuaregów objęły niemal całą południową Saharę i Karol został zmuszony do ufortyfikowania swojej pustelni w Tamanrasset. Wieczorem, 1 grudnia 1916 r. grupa około czterdziestu uzbrojonych jeźdźców otoczyła fort, prawdopodobnie z zamiarem wzięcia Karola jako zakładnika. Miał go pilnować uzbrojony w broń palną 16-letni chłopak. Kiedy do fortu zbliżyli się niczego nieświadomi kurierzy pocztowi, chłopak przestraszył się tak bardzo, że wystrzelił, zabijając Karola. Jego pustelnia została zrabowana, a Najświętszy Sakrament, który po okresie zakazu znów mógł znajdować się w domowym tabernakulum Karola, został wyrzucony w piasek pustyni. Kiedy francuscy oficerowie przybyli na miejsce, znaleźli leżące obok siebie Ciało Jezusa i jego Małego Brata Karola. Jeden z oficerów ukląkł, podniósł Hostię i przyjął komunię.

Ciało Brata Karola de Foucauld od 1929 r. złożone jest w El Goléa. Jan Paweł II miał ogłosić błogosławionym Karola de Foucauld 13 maja 2005 roku. Benedykt XVI przełożył beatyfikację na 13 listopada. Jest jednym z ważniejszych duchowych przewodników XX wieku wskazanym nam przez Jana Pawła II.

Karol de Foucauld podjął próbę radykalnego naśladowania Jezusa z Nazaretu, pociągając do Niego innych swoim życiem w duchu ewangelicznego ubóstwa.

Lilla Danilecka

Misyjne Drogi nr 112 (4/2005) Lipiec - Sierpień
(na podstawie materiałów internetowych)



Wspomnienia...

Część IV

Gdy kończyłam czwartą klasę Publicznej Szkoły Powszechnej (taka wówczas była nazwa), moja siostra Kasia zaczęła w domu przgadywać, żeby mnie rodzice posłali do szkoły w Starym Sączu. Dla mnie była to zaskakująca nowość. Okazało się później, że moja siostra miała już plan odnośnie mojej osoby, który ujawniła w polu, gdzie poszłyśmy obie plewić grzędę. Oto on: Kasia była najstarszym dzieckiem w rodzinie mimo wyraźnych uzdolnień naukowych, przeznaczona była do pomocy w gospodarstwie i opieki nad młodszym rodzeństwem. Wymyśliła, że ja wykształcę się na nauczycielkę (to miało być maksimum osiągnięć), potem postawimy mały domek, ona będzie w nim gospodarzyć, gotować obiady, sprzątać itp., a ja po pracy w szkole przyjdę na gotowe, i będzie idylla. Muszę przyznać, że moja siostra posiadała wielki dar przekonywania, bo choć ja nigdy nie byłam podatnym medium, Kasi udało się uzyskać to, o co jej chodziło. Dałam się przekonać zwłaszcza, że nie lubiłam domowych robót. Wytargowałam tylko, że pójdę do Starego Sącza, gdy skończę piątą klasę i będę miała 10 lat. Umowa stanęła i miałyśmy wspólną tajemnicę.

Jako się rzekło, po roku zapisała mnie siedemnastoletnia siostra znów do piątej klasy, bo do szóstej byłam za młoda. Dnia pierwszego września 1932 roku wyruszyłam na podbój świata, tym razem do Starego Sącza (w którym przedtem byłam może ze dwa razy) do szkoły ważniejszej, siedmioklasowej żeńskiej Publicznej Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi. Kierownikiem szkoły był Stanisław Wilga. Opiekę na naszą klasę sprawowała pani Zofia Łukaczówna. Pamiętam, że na robotach uczyła nas wyszywać serwetki i robić różne koronki m.in. za pomocą czółenka. Siedem uczennic miało to samo imię, które nosiła nasza Pani, więc 15 maja (św. Zofii) było w klasie święto. Klasa była liczna, ponad 30 dziewczynek. Rzadko byłyśmy pytane, częściej zgłaszały się dzieci miejskie, zaś dzieci wiejskie były nieśmiałe, więc je pomijano. Zadania z języka polskiego pisałam krótko, zwięźle, ale zawsze bezbłędnie. Tak samo dyktanda. Matematyka nie sprawiała mi kłopotu, i te zadania nie były trudne.

Największe trudności były z dojściem do szkoły 5 km codziennie pieszo tam i z powrotem, łało czy wiało. Nie było autobusów, a koni szkoda było gnać dla jednej osoby. Najgorsze były miesiące jesienne i zimowe z krótkimi dniami. Nocą się wychodziło i nocą wracało. Co dwa tygodnie były jarmarki w Starym Sączu. Wtedy jechało się furką. Zawsze żałowałam, że nikt z Gołkowic nie chodzi ze mną. Dopiero po czterech latach, gdy już byłam w gimnazjum, zaczęła uczęszczać do powszechnej szkoły sąsiadka Janka Wachała – było już weselej. (Promykiem moim w drodze powrotnej ze szkoły była moja najmłodsza siostra Janka, która często wybiegała na drogę główną i niosła mi, zwykle obładowaną teczkę do domu). Dlatego odczuwam wielką radość, gdy widzę gromady dzieci idące naszą słoneczną ulicą do szkoły, która jest tak blisko, i tak pięknie rozbudowana, że mieści się w niej oprócz szkoły podstawowej także gimnazjum. Obecnie dzieci nie są w stanie docenić, jak wielką wygodę zgotował im los.

Wracam do czasów przedwojennych. Z odrabianiem lekcji w domu były kłopoty, szczególnie w zimie. W osiedlach wiejskich nie było jeszcze elektryczności, jedynym światłem używanym w domach była lampa naftowa. Rzadko się zdarzało, aby gospodarze mieli dwie lub trzy lampy. Zazwyczaj domownicy siadali na stołkach w kuchni koło pieca, łuszczyli strąki grochu, obierali kartofle, coś naprawiali, rozmawiali przy tym, niekiedy śpiewali, a uczeń siedział przy stole, na którym świeciła się lampa i odrabiał zadane lekcje. Śmiejemy się teraz z młodszą siostrą Janką, gdy wspominamy te czasy. W dodatku, gdy domownicy skończyli swe prace, dawali sygnał do gaszenia światła, bo „szkoda lampy”. Można sobie wyobrazić, jak dziecko było przygotowane do nauki na następny dzień. Jedynym ratunkiem było uważne słuchanie odpowiedzi innych uczniów i niektórych wypowiedzi mądrych nauczycieli zwłaszcza, gdy się regularnie uczęszczało do szkoły.

W wiejskiej szkole tych problemów nie było, gdyż nie mieliśmy (poza „Elementarzem”) własnych książek. Nauczyciel miał swoją książkę, siadał na ławce twarzą do uczniów i czytał jakiś ustęp z historii czy geografii, a na drugi dzień pytał, co kto zapamiętał. Odpowiedzi były najczęściej niezadowolające.

W Starym Sączu po przejściu z piątej do szóstej klasy książek przybywało i obowiązków również, traktowano je poważnie, gdyż z tej klasy można było już iść prosto do gimnazjum, w którym nauka trwała cztery lata. W domu jednak uradzono, żebym skończyła siedem klas, bo przed wojną to już było jakieś wykształcenie (można było np. pracować w gminie), a za rok „to zobaczymy”. Moja siostra Kasia nie była z tego zadowolona, bo to zagrażało naszej umowie o wspólnym domu, ale zgodziła się. W siódmej klasie ja się poczułam bardzo dobrze, było nas mało, około 20 uczennic. Wszystkie panienci z tzw. „dobrych domów” poszły do gimnazjum a pozostały skromniejsze koleżanki. Nauka szła nam dobrze, często byłyśmy pytane, panowały przyjazne stosunki. Większość z nas skończyła szkołę z wynikiem bardzo dobrym.

W tej sytuacji nie było mi wesoło przerwać edukację. Na szczęście moja siostra prowadziła rozmowy z rodzicami, szczególnie z ojcem z wynikiem pozytywnym i od razu w wakacje bez wysiłku zdałam egzamin do prywatnego Gimnazjum SS Klarysek im. Bł. Kingi w Starym Sączu.

Kolejny fragment wspomnień w następnym numerze.

Stefania Górz – Kardaszewicz



KONKURS WIEDZY O PATRONIE

„Pierwszoplanowa misja szkoły(...)

polega bowiem na wychowaniu mężczyzn i kobiet, którzy w przyszłości będą umieli oddać swoje najlepsze zdolności dla dobra społeczeństwa i Kościoła.”

(Jan Paweł II)

Dnia 16 października 1997 roku Szkoła Podstawowa w Gołkowicach otrzymała imię Wielkiego Polaka – Jana Pawła II, którego pontyfikat zmienił oblicze ziemi.

Uroczystość ta była wyrazem wielkiego szacunku, jakim środowisko gołkowskie darzy Osobę Ojca Świętego oraz określeniem właściwego kierunku pracy wychowawczej szkoły, która pragnie zaszczepić w

młodych ludziach takie wartości, jak: miłość, wiara, prawda, tolerancja oraz przywiązanie do tradycji i kultury chrześcijańskiej.

Minęło już osiem lat od tego wydarzenia, którym dziś społeczność szkolna może się poszczycić i potwierdzić swoje przywiązanie do Osoby Ojca Świętego.

W 1998 roku, w dwudziestą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II, w jednej z radomskich szkół podstawowych zrodziła się myśl, która wkrótce zaowocowała utworzeniem Rodziny Szkół noszących imię Papieża. Uczniowie i nauczyciele, dziś już z ponad pięćset placówek oświatowych należący do Rodziny Szkół im. Jana Pawła II zobowiązali się do modlitwy w intencji Papieża Polaka i do przyjmowania w żywy sposób nauk papieskich poprzez realizowanie ich w życiu.

Integrację młodzieży w rodzinę umożliwiają organizowane imprezy, takie jak: konkursy wiedzy o Patronie, konkursy recytatorskie poezji Karola Wojtyły i o Janie Pawle II, konkursy plastyczne, literackie, festiwale piosenki turystycznej i religijnej, zawody, turnieje sportowe, rajdy turystyczne szlakami Ojca Świętego. Mają one charakter ogólnopolski, bądź regionalny, zawsze jednak owocują nowymi kontaktami i współpracą.

W II edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II w 2004 roku, szkoła w Gołkowicach zajęła I miejsce, a nagrodą dla zwycięzców był wyjazd do Rzymu.

Dnia 2 lutego 2006 roku miały miejsce w szkole eliminacje do III-iej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II. Rozgrywki rozpoczęły się wysłuchaniem fragmentu poezji Karola Wojtyły: „Strumień”.

Pytania konkursowe dla uczniów przygotowały nauczycielki języka polskiego: Iwona Skut, Urszula Orawiec, Katarzyna Rams oraz s. karmelitanka Bożena Książkiewicz. Nad całością przebiegu czuwała dyrektor szkoły Pani Zofia Korona. W „jury” zasiadli: ks. Kazimierz Koszyk, proboszcz parafii Gołkowice, zarazem przewodniczący komisji, Pani dyrektor Zofia Korona, Grzegorz Gorcowski i s. Bożena Książkiewicz, katechetka. W konkursie wzięło udział 18-stu uczniów z klas od IV do VI. O tytuł najlepszych walczyli w zespołach trzyosobowych zdobywając jednocześnie indywidualne punkty, które zakwalifikowały ich do kolejnego etapu-półfinału w Nowym Sączu.

Zespołowo zwyciężyła klasa VI A, natomiast w kategorii indywidualnej poszczególne miejsca zajęły :

1. Leśnik Mariola, kl. VI A
2. Florek Edyta, kl. VI B
3. Pawlik Anna, kl. VI A, Konstancy Izabela, kl. V A.

Laureatki szkolnego etapu w dalszym ciągu chętnie i wytrwale będą podejmowały wyzwanie o tytuł „mistrzów” w zdobywaniu wiedzy o swoim Wielkim Patronie w najbliższym czasie w sądeckim półfinale.

Cała społeczność szkolna gratuluje zwycięstw życząc kolejnych sukcesów.

Siostra Flawiana - Bożena Książkiewicz

DUSZPASTERZE NASZEJ PARAFII

Ks. Michał Orczyk (1881 – 1964)

Syn Stanisława i Anny z domu Banach. Urodził się 2 VIII 1881 roku w Piotrkowicach. Gimnazjum (z maturą w 1903 roku) ukończył w Tarnowie. Tutaj studiował teologię i 29 VI 1907 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Leona Wałęgi.

Od ! VIII 1907 roku pracował jako wikary w Łącku, od 1 VIII 1909 roku w Pilźnie, od 19 X 1910 roku w Wierzchosławicach, od 23 III 1911 roku w Kolbuszowej, od 1 VIII 1913 roku w Mszanie Dolnej, Od 1 VIII 1916 roku w Czerminie, od 1 VIII 1917 w Wojniczcu, od 6 X 1920 w Siedliskach Bogusz. 20 II 1922 roku objął probostwo w Rajbrocie, od 24 I 1936 roku przebywał na urlopie i rezydował w Łososinie Dolnej. 9 V 1942 roku został proboszczem w Sromowcach Niżnych, 21 VIII 1948 roku przeniesiół się na probostwo w Gołkowicach. Zmarł 26 XII 1964 roku w Gołkowicach. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu.

Odnaczoney EC i RM.

Ks. Prałat dr Adam Nowak,
"SŁOWNNIK BIOGRAFICZNY KAPŁANÓW
DIECEZJI TARNOWSKIEJ 1786 – 1985" T.II,
BIBLOS TARNÓW 2000.

Środa Popielcowa

Środa Popielcowa rozpoczyna kolejny, nowy okres liturgiczny – Wielki Post. W centrum uwagi staje Krzyż – narzędzi i symbol męki Chrystusa – znak naszego zbawienia. Ten sam Krzyż, który Chrystus przyjął dobrowolnie, z miłości do każdego człowieka, z posłuszeństwa dla woli Ojca, z troską o zbawienie wszystkich. Chrystus przyjmuje krzyż na swe ramiona i zbawia nas, ale nie bez nas. Również ja muszę wziąć krzyż aby zbawienie dotarło do nas. Taka jest wola Boża: „Kto chce iść za mną niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje – niech idzie za mną”. Trudne wyzwanie stawia Jezus na te 40 dni Wielkiego Postu. Czy podołam? Czy starczy sił?

Nie potrzeba ciosać krzyża by iść za Chrystusem. Ciężar, który mam nieść jest już dla mnie przygotowany. Wziąć krzyż to nic innego jak wziąć na siebie wszystkie codzienne obowiązki, trudności, pracę, cierpienie, słabości i codziennie uczucie nieść to wszystko aż do zachodu słońca. Czy potrafię? Sam na pewno nie. Ale on – Mistrz chce być dla każdego z nas Cyrenejczykiem, chce pomagać. Czy skorzystam? Czy może Go odepchnę? Ale wtedy zostaną sam – upadnę pod ciężarem mojego krzyża. Czy można, czy trzeba, czy warto odrzucać tego Przyjaciela, który z wielkiej miłości do każdego człowieka ofiaruje swoją pomoc...

Naśladować Chrystusa to samemu być Cyrenejczykiem dla bliźniego. Dla brata, dla siostry, dla przyjaciela, dla człowieka w potrzebie... A Tych jest dużo, z każdym dniem więcej. Pomogę, bo przecież „cokolwiek uczyniliście najmniejszemu z braci moich, Mnie uczyniliście”.

Jezus bogaty w miłosierdzie wzięł swój krzyż. Teraz zachęca mnie bym czynił podobnie. On chce być moim Szymonem z Cyreny. Chce abyśmy wszyscy tworzący Kościół wspólnie podążali drogą Wielkiego Postu aż do Zmartwychwstania.

Sylwia

Listy naszych czytelników



„Proszę sprostować w kolejnym numerze, bo skoro podaje się tytuły Księży to Ks. Marek Usarz był pierwszym wikariuszem w tej Parafii, który posiadał tytuł magistra a to zostało pominięte.

Ponadto jeszcze nigdy nie było takiej sytuacji, żeby dwa lata nie było wikariusza w Parafii. W/g informacji na stronie 4 biuletynu wynika, że od 10.07.1973r. do 10.07.1975 r. nie było wikariusza a wydaje mi się, że od 1954 roku takiej sytuacji nie było.

*Z poważaniem stała
Czytelniczka”*

Wyjaśniamy: Dane, zamieszczone w tekście pt.: *Księża, którzy pracowali w parafii Gołkowice* zostały zaczerpnięte z materiałów znajdujących się w archiwum parafii. Niestety, ten właśnie okres nie został właściwie udokumentowany, stąd wynikają braki. Może ktoś z parafian posiada nie budzące wątpliwości informacje na ten temat i potrafi z całą pewnością podać nazwisko księdza (lub księży), który w tym czasie pracował w Gołkowicach.

To samo wyjaśnienie dotyczy stopnia naukowego księdza Marka Usarza. W wyżej wzmiankowanej dokumentacji tytuł ten nie został podany, w związku z tym nie mogło go także być w naszej parafialnej gazecie.

I jeszcze mała prośba do naszych czytelników, którzy posiadając być może wiele cennych informacji i uwag zechcieliby potwierdzać je własnoręcznym podpisem, który bez ich woli nie będzie zamieszczany w *Echu*.

redakcja

Redakcja: Ks. Proboszcz Kazimierz Koszyk, Sylwia Korona,
A.G. Gorczowscy,
Parafia pw. Świętego Antoniego Padewskiego Gołkowice Górne 41, 33
– 388 Gołkowice Dolne
e-mail: kkoszyk@tarnow.opoka.org.pl
Strona internetowa parafii: www.golkowice.tarnow.opoka.org.pl